

Spółeczeństwo obywatelskie w nauce?

Przypadek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego

Część I

Postępuję się praktyczną definicją społeczeństwa obywatelskiego, związaną z intuicyjnym rozumieniem tego terminu jako odnoszącego się do aktywności społecznej w tzw. trzecim sektorze¹. W takim ujęciu niezwykle zaniechaniem w rozwoju naszego państwa w okresie minionego 30-lecia po odzyskaniu pełnej niepodległości jest, w moim przekonaniu, kwestia społeczeństwa obywatelskiego. Tworzone jest ono na zasadach woluntarystycznych przez samych obywateli, ale organizacja państwa, a więc sektor publiczny, ma tu zasadniczą rolę do odegrania poprzez otwarcie możliwości takiego działania, które w systemach totalitarnych są niezwykle ograniczone.

Przechodząc od razu do społecznego ruchu naukowego, czyli obywatelskiego społeczeństwa w obszarze nauki, zwracam uwagę na wieloletnie, nieskuteczne próby utworzenia odpowiedniego prawa o towarzystwach naukowych. I to mimo uporczywych starań ze strony środowiska naukowego. Wspomnę inicjatywę Płockiego Towarzystwa Naukowego (prof. Zbigniew Kruszewski) sprzed ćwierć wieku, potem popierane przez inne towarzystwa oraz Akademię Nauk, która wzięła na siebie kolejne fazy tych starań poprzez swoją Radę Towarzystw Naukowych. Wielokrotnie uczestniczyłem w tych akcjach, wspólnie z profesorami Kruszewskim i Kleiberem. Bywaliśmy miło przyjmowani w Sejmie i w Senacie, kilkakrotnie zdawało się, że sukces jest tuż, tuż, ale w końcu przegrywaliśmy, gdy decyzja zależała od władz ministerialnych. Czyli sektor publiczny nie był (i nadal nie jest) zainteresowany postępowaniem w tym zakresie. Uważam to za poważny błąd polityczny i strategiczny. Starania towarzystw nie zmierzały do uzyskania państwowych dotacji. Jedyne fragmenty proponowanych rozwiązań ustawowych, mających wymiar finansowy, to danie możliwości władzom samorządowym dofinansowania potrzebnych im działań poprzez zlecenie ich lokalnym towarzystwom. Podkreślam, możliwości, nie obowiązku. I to się nie udało...

Towarzystwo Naukowe Warszawskie jest kontynuatorem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powstałego w 1800 roku i niezwykle zasłużonego dla Kraju. Nie mam tu miejsca na wymienianie osiągnięć, ale kopalnie węgla w Polsce czy Kanał Augustowski, obok doniosłych opracowań z zakresu humanistyki, jednak wspomnę. To była działalność obywatelska, oparta o fundusze prywatne. Po II wojnie światowej wszystko upaństwowiono, więc towarzystwa straciły mecenat prywatny i, by funkcjonować, musiały opierać się na dotacjach państwowych. Utworzenie Polskiej Akademii Nauk miało uporządkować także tę kwestię. Jednak zadbano, by nie podtrzymywać jakiegokolwiek formy działalności od państwa niezależnej, w tym obywatelskiej. Rozważano nawet likwidację towarzystw. W końcu Akademii Nauk powierzono funkcję mecenasa i kontrolera społecznego ruchu naukowego, i tak to działało

przez kilkadziesiąt lat. Towarzystwa ogólne, w tym zwłaszcza TNW, zamrożono, pozwolono na działalność towarzystw specjalistycznych. Dopiero po latach udało się „odmrozić” TNW. W 1981 roku grono żyjących jeszcze członków doprowadziło do restytucji Towarzystwa i rozpoczęło współczesną nam jego historię. Niezwykle osiągnięcie, skutek nadzwyczajnego poświęcenia grupy uczonych z profesorem Wiktorem Kemulą na czele jako pierwszym prezesem od wznowienia działalności TNW.

Zmiana systemu gospodarczego Kraju doprowadziła do stopniowej likwidacji mecenatu państwowego, bez równoczesnego utworzenia mecenatu prywatnego. Towarzystwa muszą sobie radzić same. TNW jest w szczególnie trudnym położeniu pod tym względem. Z powodu całkowitej utraty wszelkich własności w 1954 roku, przejętych przez Akademię Nauk. To nie tylko straty materialne, bo PAN, obawiając się roszczeń ze strony restytuowanego Towarzystwa, zajmowała wobec nas stanowisko z zasady negatywne. Na ogół bezpodstawnie, czego jednak nie uzasadniam tutaj z braku miejsca. Stopniowo likwidowano także ministerialne formy dofinansowania, i tak zresztą szczątkowe. Ale niezbędne dla prowadzenia działalności wydawniczej czy popularyzatorskiej. TNW podtrzymało te formy aktywności dzięki znakomitej współpracy z Kasą im. Mianowskiego (prof. L. Zasztowt), z którą od lat ma ściśle więzi kooperacyjne, a także w rezultacie rozmaitych form działania przynoszących pewne dochody. Ale to jest sytuacja daleka od prawidłowej, wymaga uregulowań prawnych i, przede wszystkim, należytego docenienia przez władze państwowe. Bo to jest przecież znakomity interes! Społecznicy z towarzystw naukowych nie pobierają wynagrodzeń, ich działalność jest, z reguły, na wysokim poziomie naukowym, więc czemu z tego nie skorzystać?

Przypomnę encyklopedyczną definicję: Organizacje pozarządowe bywają nazywane **trzecim sektorem**, obok sektora *publicznego* (władz, administracji publicznej) i *rynkowego* (przedsiębiorców). Organizacje pozarządowe – w odróżnieniu od organów publicznych, a podobnie jak przedsiębiorcy – są prywatne i powstają z inicjatywy ich założycieli (prywatnych osób), ale – w odróżnieniu od przedsiębiorstw, a podobnie jak władze publiczne – działają w interesie publicznym, a nie prywatnym.

Mamy zatem w Kraju paradoksalną sytuację: system uwolniony od totalitaryzmów, lecz niemożliwiający rozwój obywatelskich inicjatyw (w nauce, tego dotyczy ten tekst). Czy to się uda zmienić? Na to pytanie nie mam odpowiedzi, tylko nadzieję na pozytywne efekty państwowej ewolucji w tym zakresie.

W następnej części pokrótce opiszę relacje TNW-PAN w powyższym kontekście, jako podstawę do przyszłej polityki społecznej w nauce.

JANUSZ LIPKOWSKI

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

¹ Trzeci po sektorach publicznym (władze, administracja) i rynkowym (przedsiębiorstwa).

